

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok 1

Łódź, 26 Października 1924 r.

№ 10.

## Henryk Sienkiewicz w otoczeniu łodzian.



Zdjęcie wykonane w roku 1904 przed lokalem Tow. Śpiew. „Lutnia“ w Łodzi, które miało zaszczyt gościć Wielkiego Duchowego Wodza Narodu.

### Z POBYTU HENRYKA SIENKIEWICZA W ŁODZI.

Wielki Krzepiciel Serc Polskich, Henryk Sienkiewicz, w swoich podróżach po kraju nie pominął i Łodzi.

Kiedy w 1901 roku odbyło się inauguracyjne przedstawienie, w nowowytbudowanym przez ś. p. Sellina, Teatrze Wiel-

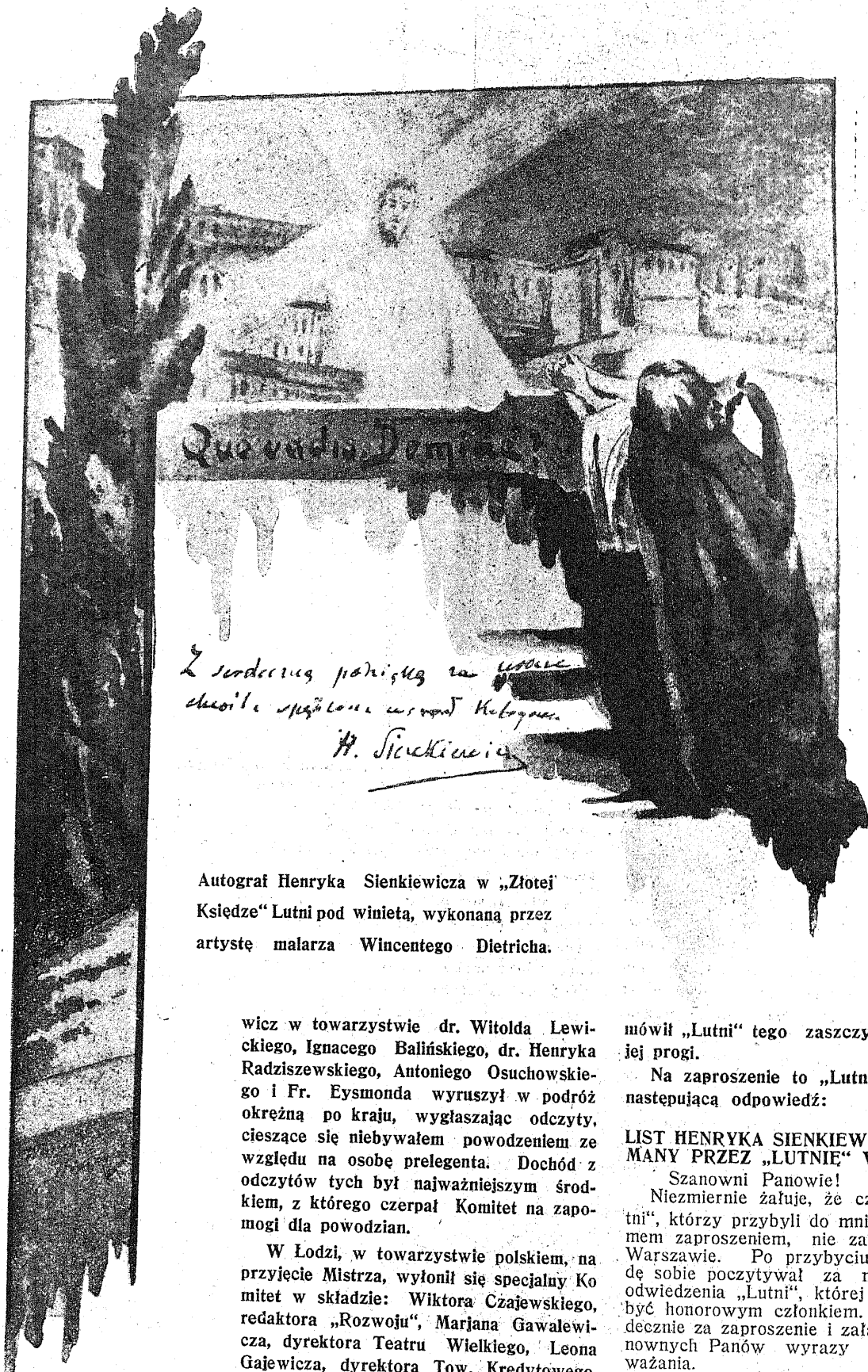
kim, na otwarcie przybył wraz z Siemiradzkim i innymi Henryk Sienkiewicz, owa cyjnie witany przez ludność naszego grodu. Nic też dziwnego, że zarząd „Lutni“ (Tow. przodującego we wszystkich narodowych uroczystościach) na skutek jednomyślnego życzenia ogółu swych członków w dniu 28 września 1901 r. wręczył Wielkiemu Mi-

strzowi Słowa dyplom na członka honorowego Tow. „Lutni“.

Był to pierwszy silnie zadzierzgnięty węzeł Henryka Sienkiewicza z ówczesnym społeczeństwem łódzkim.

Następny pobyt Sienkiewicza w Łodzi wypadł w roku 1904.

Gdy w roku 1903 nawiedziła Polskę



*Z serdeczną prośbą na wyłączenie  
dla siebie specjalnie w sprawie Kultury  
H. Sienkiewicz*

Autograf Henryka Sienkiewicza w „Złotej Księdze” Lutni pod winieta, wykonaną przez artystę malarza Wincentego Dietricha.

wicz w towarzystwie dr. Witolda Lewickiego, Ignacego Balińskiego, dr. Henryka Radziszewskiego, Antoniego Osuchowskiego i Fr. Eysmonda wyruszył w podróż określoną po kraju, wygłaszając odczyty, ciesząc się niebywałym powodzeniem ze względu na osobę prelegenta. Dochód z odczytów tych był najważniejszym źródłem, z którego czerpał Komitet na zapomogi dla powodzi.

W Łodzi, w towarzystwie polskiem, na przyjęcie Mistrza, wyłonił się specjalny Komitet w składzie: Wiktora Czajewskiego, redaktora „Rozwoju”, Marjana Gawalewicza, dyrektora Teatru Wielkiego, Leona Gajewicza, dyrektora Tow. Kredytowego, rejenta Konstantego Mogilnickiego, Antoniego Stamirowskiego oraz przemysłowców J. Kunitzera, M. Poznańskiego i braci J. K. Arkuszewskich.

Kiedy Zarząd „Lutni” dowiedział się, że prelegenci w początkach stycznia r. 1904 przybędą do Łodzi, wysłał zaproszenie do Sienkiewicza, jako swego Honorowego Członka, aby będąc w Łodzi nie od-

mówił „Lutni” tego zaszczytu i zawitał w jej prog.

Na zaproszenie to „Lutnia” otrzymała następującą odpowiedź:

**LIST HENRYKA SIENKIEWICZA, OTRZYMANY PRZEZ „LUTNIĘ” W 1903 ROKU.**

Szanowni Panowie!  
Niezmierznie żałuję, że członkowie „Lutni”, którzy przybyli do mnie z tak uprzejmym zaproszeniem, nie zastali mnie w Warszawie. Po przybyciu do Łodzi będę sobie poczytywał za miły obowiązek odwiedzenia „Lutni”, której mam zaszczyt być honorowym członkiem. Dziękuję serdecznie za zaproszenie i załączam dla Szanownych Panów wyrazy głębokiego poważania.

(—) Henryk Sienkiewicz.

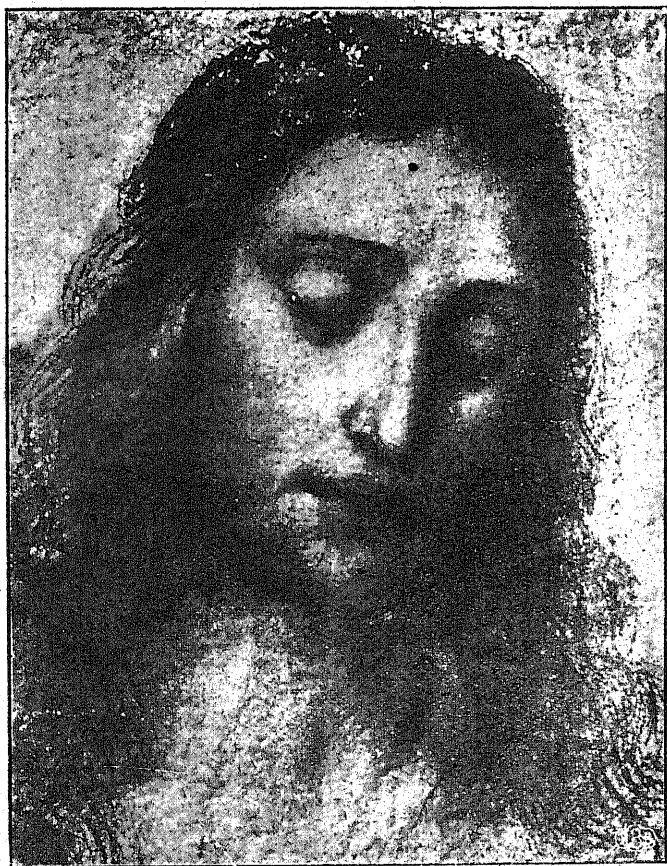
28. X. 1903 r.

Zapowiadany przyjazd do Łodzi nastąpił w dniu 3 stycznia 1904 roku. Licznie zebrana publiczność z delegacją Komitetu oraz zarządem „Lutni” na czele, witała dostojnego gościa na dworcu.

Po przyjeździe z dworca odbyło się śniadanie w salach Grand Hotelu, gdzie w

straszna powódź, w Warszawie uformował się ad hoc powołany Komitet w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym powodziom.

Aby przyjść z wydatną pomocą ludności, dotkniętej tą klęską, z inicjatywy Stanisława Libickiego, ówczesnego prezesa Kasy Literackiej, Henryk Sienkie-



Nowoodkryty fresk: Głowa Chrystusa z „Uczty Pańskiej”  
Leonardo de Vinci.

Ś. P. ROMAN TULIN,



Dyrektor Szkoły Handlowej Łódzkiego Tow. Szerzenia Wiedzy Handlowej, wybitny działacz na polu oświatowym w Łodzi, zmarł dn. 16 października 1924 r.

imieniu Łódzkiego społeczeństwa witał Sienkiewicza członek Komitetu Leon Gawewicz.

Po śniadaniu Sienkiewicz, w otoczeniu przyjezdnych prelegentów, oraz członków Komitetu, przybył do lokalu „Lutni”, mieszczącej się w owym czasie przy ul. Piotrkowskiej Nr. 108. Tu został powitany okolicznościową pieśnią, odśpiewaną przez chór „Lutni”, a następnie — przez prezesa tejże inż. St. Nakielskiego.

Ku upamiętnieniu tej doniosłej chwili Sienkiewicz, jako członek honorowy Tow., złożył swój podpis w wieczystej księdze „Lutni”, na karcie ozdobionej winietą, wykonaną przez artystę malarza Wincentego Dietricha. Zebranie zakończyło się odfotografowaniem obecnych.

Tegoż dnia odbyły się w Teatrze Wielkim zapowiedziane odczyty. W szeregu prelegentów stanął również i Mistrz Słowa Polskiego, Henryk Sienkiewicz.

Publiczność powitała niezwykłego prelegenta powstaniem z miejsc. Sienkiewicz wygłosił przepiękną legendę indyjską, ubraną w artystyczną formę „Dwie łaki”.

Wieczorem Teatr Wielki pod dyktando Marjana Gałwalewicza zainicjował uroczyste przedstawienie.

Odegrano wyjątki z „Nocy lipcowej” Gorcewskiego, „Ananke” — Mieczysława Hertza oraz IV-y akt Chilon Chilonidesa osnutego na tle „Quo vadis”.

Sienkiewicz wprowadzony został do łoża na I. piętrze, udekorowanej i ubranej zielenią.

Po ukazaniu się Sienkiewicza w teatrze zerwała się burza oklasków, orkiestra zagrała hymn powitalny, publiczność kilkakrotnie wstawała z miejsc.

I tym sposobem do dziejów miasta przybyła jeszcze jedna piękna karta z czasów ciężkiego jarzma niewoli, gdy jednak Łódź potrafiła godnie uczcić Wielkiego Wodza Ducha Narodu.

#### A GDY ŻALOBNY DZIŚ ZABRZMI DZWON...

Powracasz, Mistrzu, znów do nas z obcy-  
znych!...

Powracasz cichy, w śmierci Majestacie;  
Spowity kirem, wracasz do Ojczyzny...

W Śmiertelnej Szacie!

Huczą na wieżach wkrąg dzwony ko-  
ścielne:

To naród boleść swą wyraża niemi,  
Ze czią witają Twe Szczątki śmiertelne

Na polskiej ziemi...

Wita Cię naród w smutku i żalobie.

I hołdy składa na Twoim ołtarzu

Bo żeśmy Mistrza utracili w Tobie

Ducha Mocarzu!

— Leżysz złamany życia krwawą burzą,

Ty, Krzepicielu, serc naszych i wiary,

A za karcą wjazdową Ci służą

Śmiertelne mary...

Cenną relikwią dla Polski Twe Szczątki,

Bóg zdobył u nas cześć głęboką sobie,

W ziemi ojczystej spoczna dla pamiętki

W Twych Ojców grobie,

Na wieczne czasy, Ty Ducha Mocarzu

Spoczniesz na ziemi Syreniego Grodu,  
Na historycznym Polaków cmentarzu  
Dumo narodu!  
Arcykapłanie! Ty Arfo Eolska  
Śnić będziesz dalej na rodzinnej grzędzie,  
A wdzięczna dla Ciebie święta ziemia polska  
Lekką Ci będzie!

J. Ł.

Łódź, dnia 26 października 1924 r.



Pułkownik Czolokaszwilli, wódz powstańców w Gruzji.

# Teatralja.

**Pokłosie polskiej twórczości. — Jeszcze o teatrze kresowym. — Nowe pomysły konstrukcji scenicznej. — Teatr Narodowy w Irlandji.**

Po p. Maedalenie Samozwaniec („Malowana żona“) druga z kolei córka Wojciecha Kossaka, utalentowana wielec poetka, p. Marja Pawlikowska, zadebiutowała na deskach scenicznych. Warszawski Teatr Mały wystawił 3-aktową komedię p. Pawlikowskiej, p. t. „Szofer Archibald“ a — sędząc z głosów prasy stołecznej — debiut drugiej laterośli ukochanego przez bogów Kossakowego rodu wypadł bardzo pomyślnie. Mimo niewnych zastrzeżeń krytyki, ocena „Szofera Archibalda“ brzmi naogół bardziej pochlebnie, niż ocena groteski p. Samozwaniec. Interesujący pomysł komedji p. Pawlikowskiej, oparty na zabawnem cni pro quo noy posłubnej, przeprowadzony został zrecznie, powiewnie, z humorem i umiarem. Poetka nie uczyniła zawodu komedjopisarce; rzecz tem więcej godna podkreślenia, że talenty kobiece w dziedzinie pisarstwa scenicznego są prawdziwą rzadkością. „Jako pierwsza próba — pisze p. Makuszyński w „Rzeczypospolitej“ — komedja jest w zupełności udana; lekkość tego utworu jest powiewna, humor jego jest łatwy, krój doskonały, maniery najlepsze.

Z Poznania i Lwowa sygnalizują nam jednocześnie wielkie powodzenie najnowszej komedji Adama Czrymały-Siedleckiego, p. t. „Spadkobiercy“. Temat komedji wiąże się ściśle z fabułą głośnej powieści Siedleckiego „Samoseki“. „Spadkobierców“ uważa krytyka za najlepszą z dotychczasowych komedji Grzymały-Siedleckiego. Z zadowoleniem notujemy te manifestacje polskiej twórczości scenicznej, tem skwapliwiej, że wieńczy je aplauz i powodzenie.

Z niemięjsza też radością przyjmujemy wszelkie wiadomości o ruchu teatralnym na zaniedbanych Kresach. Oto nowa wieść pomyślna. Dzięki staraniom samorządu m. Łucka rozpocznie tam wkrótce swą działalność stały Teatr Miejski im. J. Słowackiego, na którego czele staną p. Stan. Ordon, przewodniczący lwowskiej filji Z. A. S. P., oraz dyr. H. Cudnowski. Odpowiedni zespół został już zaangażowany, zaś repertuar na najbliższy sezon obejmuje dzieła takiej wartości, jak „Mazepa“, „Wesele“, „Śluby panieńskie“, „Warszawianka“, „Danton“ i in.. W układzie repertuaru uwzględniono przeważnie sztuki kostjumowe, dekoracyjne, licząc się z pewnością upodobaniami i właściwościami publiczności kresowej. Teatr łucki grać będzie 3 razy w tygodniu, zaś po jednym przedstawieniu dawać będzie co tydzień w Kowlu i Równem. Otwarcie teatru miejskiego w stolicy Wołynia wyznaczone zostało na d. 15 listop. b.r. Jak największego powodzenia życzyć należy tej szczęśliwie pomyslanej imprezie kresowej, która powinna mieć niepowszednie znaczenie nietylko dla kultury, lecz i dla — państwowości polskiej.

A teraz z wołyńskiej prowincji jedźmy w świat szeroki. Pisaliśmy już w „Zapiskach“ o wystawie techniki teatralnej w Wiedniu i demonstrowanej na niej „scenie przestrzennej“ (Raumbuehne) pomysłu malarza Kieslera. Oprócz tej „sceny przestrzennej“ oglądać tam można inne osobliwości konstrukcyjne, z których najciekawszymi sa „scena okrężna“ dr. Strnada i „teatr działkowy“ Eriksona. Koncepcja sceny okrężnej jest bardzo prosta: Scena ta opuszcza cały teatr kołem i kręci się dookoła widowni. Jest to olbrzymi, okrągły pas, znacznej szerokości, na którym można ustawić dwadzieścia kilka zmian od-



Jerzy Leszczyński jako „Cyrano de Bergerac“.

razu. Półkole sceny, które widz ma przed sobą, podzielone jest na kilka części, zakrytych każdą zwykłą kurtyną. Grać można zatem odrazu na kilku scenach; potężny mechanizm wprawia pas sceniczny w ruch i coraz to nowe sceny ukazują się oczom widzów.

Co się tyczy „sceny działkowej“ Eriksona, jest to dwupiętrowa konstrukcja, podzielona na kilkanaście działek równych co do wielkości. Każda z tych działek jest oddzielną scenką, oświetloną w odpowiednim momencie, podczas gdy inne działki pozostają w ciemności. Pomysł Eriksona, zresztą jak i „scena okrężna“, jest próbą osiągnięcia tej technicznej szybkości zmian, która jest przywilejem filmu. Obie opisane wyżej sceny są tylko udoskonaleniem sceny dawnej i w niczem nie naruszają konserwatywnej zasady teatralnego naturalizmu. Konkurencja filmu jest głównym źródłem pomysłów reformatorów scenicznego budownictwa. Bądź co bądź to uporczywe dążenie do osiągnięcia możliwej doskonałości techniki teatru godne jest uwagi i zasługuje na podkreślenie.

Znany literat p. Kazimierz Dunin-Markiewicz, mąż wielkiej patriotki irlandzkiej, podaje w swych „listach z Irlandji“, garsć ciekawych informacji o Teatrze Narodowym Zielonego Erynu, teatrze, znajdującym się dopiero, tak jak państwowość irlandzka, w stadium trudnego i powolnego rozwoju. Fundatorami narodowego teatru Irlandji byli poeta William Yeats, późniejszy laureat nagrody Nobla, pisarka A. Gre Gory i patriotka irlandzka Maud Gona. Za nimi — szereg umysłów i piór literackich stanął do walki z wyrafinowaną propagandą teatralną angielską, wyzyskującą najniższe instynkty i gusty polspolstwa. Genjusz celtycki stworzył długi poczet utworów teatralnych, różnych co do swej wartości, ale przepojonych zawsze duchem patriotyzmu i kultury gallickiej. Na czele tych pisarzy stoi William Yeats, autor „Księżniczki Kasi“ (przełożonej tak pięknie przez J. Kasprowicza) oraz jednoaktowej, pełnej poetyckiego symbolizmu tragedji p. t. „Kathleen Ni' Houlihan“.

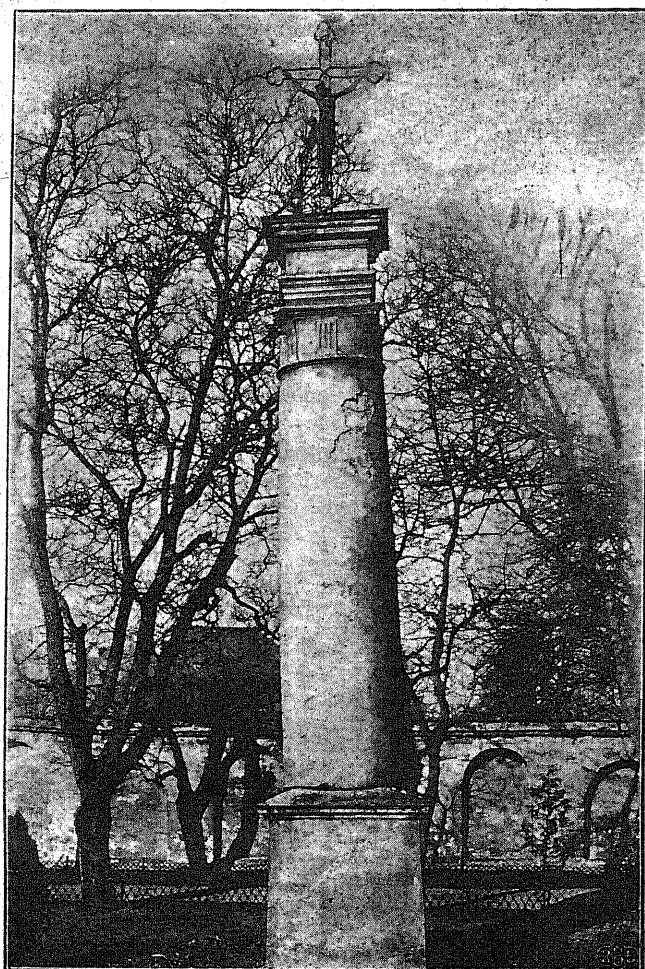
Sztuki Yatsa i jego dramatycznych komilitonów budzą powoli publiczność irlandzka z estetycznego odrętwienia. Można być pewnym, że naród, który znalazł w sobie dość sił, by przetrwać długie lata anglosaskiej niewoli i w zbrojnym wysiłku zdobyć wreszcie należne mu prawa polityczne, — stworzy również — wielką i potężną narodową sztukę, językiem piękną przemawiającą i do ducha innych narodów.

—X—  
B. D.



Św. Klara w Skierniewicach.

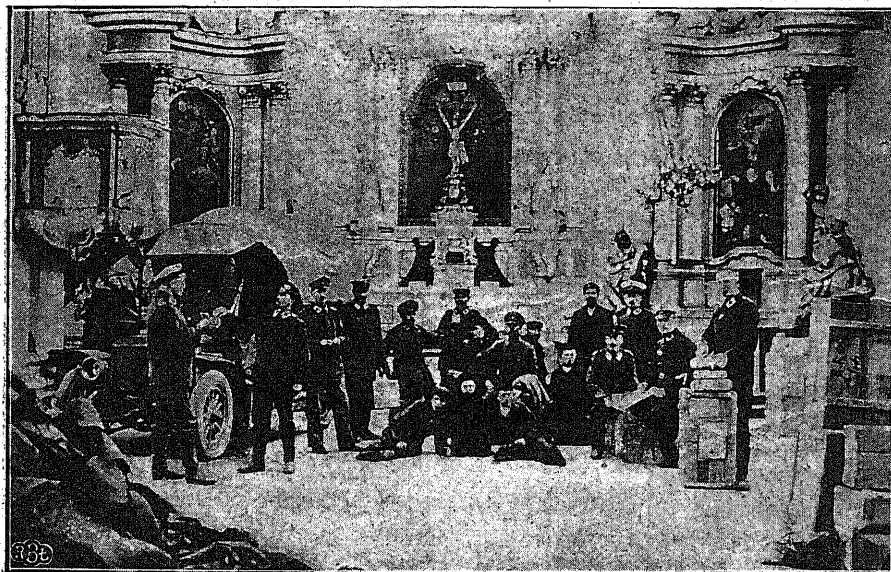
Fotograf. konserwator na Wojew. Łódz.



Pomnik z czasów Napoleońskich w Kaliszu.

prof. Józef Raciborski.

Echo wielkiej wojny w Polsce  
PRUSKA KULTURA.



Niemieckie wojska okupacyjne obozują w kościele parafjalnym w Strykowie.

ŚW. KLARA.

Obraz olejny w zbiorach Skierniewickich.

Postać lub twarz ludzka tylko wówczas zwróci uwagę artysty, o ile łączy w sobie typ z wybitnie zaznaczoną indywidualnością — tej dążności do odtwarzania życia podporządkowuje artysta moment ruchu, wyraz oczu a nawet fałdy szat.

Oczy i twarz modelu to krynica, z której artysta czerpie obficie najlepsze natchnienia i rzuty pędzla. Piękno wyrazu, ten wgląd w tajniki duszy, musi być połączony z pięknem postaci w sztuce plastycznej. Tę, tak nazwaną przez Stanisława Witkiewicza, „prawdę życiową” będącą rękojmnią postępu malarstwa i jego odrodzenia, z prawdziwą trafnością ujął nieznanymi artysta w obrazie wyobrażającym S. Klarę, przechowanym w zbiorach w Skierniewicach.

Mistrzostwo pędzla widać tu nie tylko w oddaniu plastyki ubioru i działań świętych, nie tylko w znakomitej karnacji lecz przede wszystkim w uduchowionym wyrazie twarzy i naturalnym, płynnym ruchu głowy i rąk. **Józef Raciborski.**

## POMNIK NA MOGILE ŻOŁNIERZY Z ARMJI NAPOLEŃSKIEJ W KALISZU.

W tak zwanym „ogrójcu“ kościoła po-Bernardyńskiego w Kaliszu, ufundowanego w XV. stuleciu przez prymasa Gruszczyńskiego, a dziś należącym do Zakonu O.O. Jezuitów, istnieje nieznanany ogółowi szerszemu, pomnik z okresu cesarza Napoleona I., który w czasie przemarszu przez Kalisz wojsk francuskich do Rosji, klasztor Bernardynów łącznie z kościołem, po usunięciu zakonników, zamienił na lazaret wojenny, w którym znaleźli pomieszczenie ranni i chorzy wojskowi wszelkich stopni z pułków króla Westfalskiego, Hieronima Bonaparte.

Zmarli grzebani byli we wspólnej mogile w przyległym do kościoła ogrójcu a marszałek Davoust w celu przekazania pamięci bohaterom, na mogile, dziś pograżonej w niepamięć, polecił wzniesić murowany, na czworokątym cokół, pomnik w kształcie kolumny, zakończony krzyżem złożonym, kutym w żelazie, którego reprodukcję podajemy.

Józef Raciborski.

### PAŹDZIERNIK.

Jesień blade zasmuciła drzewa,  
mgła wilgotna w serce wchodzi skrycie...  
Wiesz, że teraz dopiero potrzeba  
zastanowić się, co to jest życie.

Gdy nam wiosna tętniła jak miłość,  
gdy nam lato dojrzewało w oczach,  
wszystko w sercach się naszych kwietniło —  
a dziś wszystko się zciemnia i mroczy...

Przysięgałem Ci w miłosnych nocach  
życia dni, co szczęściem samem drża,  
a dziś milczę jak gwiazdy w pomroce,  
bo wiem teraz, że życie to zgon.

Witold Zechenter.



„Lirnik“ Wacława Przybylskiego.

### FRASZKI.

## „Przygody Lideryka” A. Niedumasa.

Pieśń XIV..

— „Więc wyścigi?” — „Wyścigi!” Proponował Michał,  
Który zdawna na cnotę Lideryka czyhał.  
— „Dystans jaki?” — „Od klombu do drzew przy sadzawce”.  
— „Nagroda?” — „Na kolację dzisiaj gęś w potrawce,  
„A więc pierś dostanie, kto pierwszy przyleci,  
„Drugi skrzydła z nogami, a zaś kuper trzeci”.  
— „Czuwaj!” Wrzasnął Lideryk. Stanęli u startu,  
Każdy szyję wyciągnął i podobny chartu  
Już miał ruszyć... Lecz słońce, spiekota okrutna,  
Więc zdjęli naprzód z siebie nankiny, półpiłtna,  
i tak bez czapek, by też lekko było głowie,  
Dopiero nuż się ścigać trzej młodzi panowie.  
Pierś gęsia — palce lizać, warta ich fatygi,  
Wszyscy trzej biegną chyżo, lecą na wyścigi,  
Michał z drugim nie leci — fruwa jak motylek.

I z początku Lideryk był za nimi w tyle.  
Dogonił ich jednakże, a nawet po chwili  
Prześcignął. Oni jakby już się nie śpieszyli.  
Lideryk, mając ciągle gęsią pierś na oku,  
Nie chcąc za nic zaś kupra, wciąż przyśpiesza kroku.  
Mija drzewa nad stawem, aż na samym brzegu  
Dopiero stanął nagle w nazbyt rączym biegu,  
Witany okrzykami, niestety, nie chwały,  
Lecz przestachu przez damy, co się tam kąpały —  
Na widok nie znoszący widoku — w postaci  
Lideryka bez czystej koszuli i.....  
Uciekł w krzaki zwycięzca z powodem do grzechu,  
A Michał z towarzyszem aż pękał ze śmiechu.

Stąd morał: czuwaj, czuwaj każdziutkiej godziny,  
byś miał zawsze na sobie półpiłtna, nankiny.

(Fredzio.)

# PIĘKNYM PANIOM W DANI.

## OD NÓŻKI DO GŁÓWKI.

Uroczą pani — zima się zbliża i wkrótce otulisz się w futro. Już rozglądam się w państwie ciepłych puszystych okryć — by ci jaknajprędzej o nich opowiedzieć. Narazie przygotuj swą główkę i obuj wytwornie nóżkę — jak to uczynić masz — posłuchaj:



1) Uczesanie chłopięce.

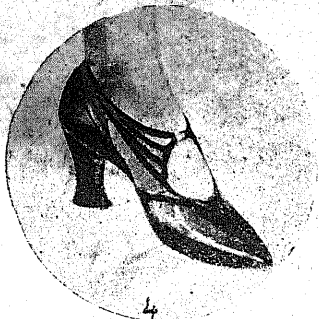
Włosy — niestety — noszone są krótkie. Jeśli masz odwagę, a nie masz zbyt bujnych splotów — poświęć je bez żalu. Wtedy do wesołej, często rozśmianej, filuternie twarzyczki zastosuj uczesanie chłopięce z rysunku 1-go. Nadmienię jeszcze, że nadaje się ono specjalnie do włosów ciemnych, falistych.

Jeżeli rysy Twe, nieznaną czytelniczko, są regularne, nawet ostre, jeśli noszek nieco śmiało zarysowany — świetnie przystosujesz uczesanie „egipskie” z rysuneczku 2. I ono odpowiada głównie ciemnej, możliwie czarno-włosej główce.

Zapinka lub długi grzebyk z kości słonowej ogromnie przystroi twą fryzurę. Możesz także użyć zapinkę celuloidową w paru jaskrawych kolorach — oczywiście na wzór egipski.

Teraz na ciebie kolej, sentymentalna blondynko o głębokim spojrzeniu. Rysuneczek 3 przedstawia główkę pazia — mocno ufryzowane jasne loki, grzywka z drobnych loczków — przyznasz, że to prześliczne i dla ciebie jak stworzone.

Jeśli, piękna pani, szkoda ci twych wło-



4) Pantofelek w stylu „chrabaszczka”.

sów — nie pozostaje nic innego, jak obciąć grzywkę i pukle z boków — a resztę zawinąć kunsztownie z tyłu w rulonik, upiąć mocno i tak ukryć zazdrośnie twe bogactwo.

Otóż uczesana. Kładź więc pantofelki. Jakże?

Do skromnej toalety zdecyduj się na chrabaszczowe, lekkie i oryginalnie wycięte z rysunku 4. Możesz też naśladować znaną tancerkę, Ilonę Karolewnę, i podług rysunku 5 zamówić sobie pantofelek cały z cienutkich paseczków czerwonej lub zielonej skóry, połączonych grubym jaryszarym jedwabnym kordonkiem. Jako upiększenie — języczek z frendzelką na podbiciu nogi.

Kolorowe pantofelki nadal są bardzo modne i bardzo lubiane — ale nie należy łączyć w jednym fasonie dwóch żywych kolorów. Zielona, czerwona lub niebieska skórka może być przybrana jedynie cielistą, popielatą lub — lakierem.

Do eleganckiej twarzyczki obuj twa



2) Uczesanie á la „Tutenkhamen”

nóżkę podług rysunku 6. Na grubym atłasie pantofelka ślicznie wygląda nasyćcie barwnym jedwabiem i srebrnymi perelkami — na podbiciu klamerka z perełek. Skórki krokodyle i wytlaczane nie cieszą się powodzeniem.

Zato lakierek znów stanie się wkrótce niezbędny — jako materiał na półbucik, niczem nie zastąpiony. Delikatne wzory barwnych listków ożywią półbuciki.

Pończochy dalej noszą cieliste, jaknajcieńsze, z haftowaniami koloru obuwia strzałkami. Zimna prawdopodobnie przyniosą nam pończochy tkane z wełny z jedwabiem — ciepłe, a przecież ładne i oryginalne.

Varsovienne.



5) Pantofelki, w jakich chodzi Ilona Karolewna, światowej sławy tancerka.

## KIEDY KOBIETA JEST NAJPIĘKNIEJSZA?

W Anglii nie mają widocznie innych kłopotów, skoro jedno z pism londyńskich rozpisało ankietę na temat: w której porze roku kobieta najbardziej korzystnie wygląda? Odpowiedzi było dużo, ale trudno na ich podstawie ustalić „miesiąc piękności”. Modystki i właścicielki salonów krawieckich opowiedziały się za lipcem, bo w letnich



3) Główka pazia.

barwnych sukniach i kapeluszach kobieta jest najbardziej uroczą.

Artyści są za zimą, bo panie mogą na salach balowych zabłysnąć całą swoją urodą. Dopomaga im w tem światło elektryczne i suknia wieczorowa. Natomiast na ulicy nie prezentuje się Angielka w zimie zbyt dodatnio, chyba, że dzień jest bezwietrzny. Wreszcie znaleźli się również zwolennicy wiosny.

Panie same, wbrew wszelkim przypuszczeniom, oświadczyły się za jesienią, bo w kostjumie angielskiego kroju najlepiej pani jest do twarzy.

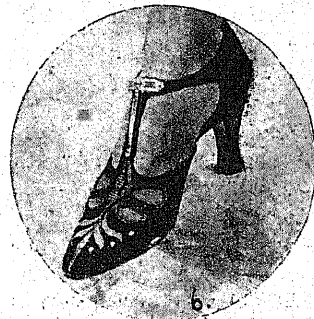
—:o:—

\* \* \*

Echo pieśni... w błękitach gdzie kona,  
A wokoło powstają bohaterów cienie  
I ojcowie o wielkiem sercu idą smutni...  
Zadumanemu chłopcu pierś chwyciło drze-  
nie:

Splonął i wyciągając młodzieńcze ramiona,  
Głosem czystym, jak kryształ,  
Woła: — Lutni... Lutni!

Marja Konopnicka.



6) Pantofelek obszyty kolorowym jedwabiem i srebrnymi perelkami

**Miłość w przyrodzie.**

(Nowelka)

Pani Ala rzuciła paczki i paczuszki na stolik, i padła zmęczona na wygodną sofkę. Załatwianie sprawunków strasznie ją dziś zmordowało!

Zadzwoiła. Fertyczna pokojówka ukazała się w drzwiach i spytała:

— Czy pani rozkaże podać czekoladę?

— Tak, Anusiu, ale przedewszystkiem ranne pantofle. Te nowe lakierki dokuczają mi nie na żarty.

Anusia wnet powróciła, i zmieniając pani Ali obucie, pytała?:

— Pani dostała jedwab w odpowiednim kolorze?

— Owszem, dostałam. Podaj mi tę średnią paczkę — zdaje się, że to właśnie jedwab — pokażę Ci.

Anusia wzięła wskazaną paczkę, ale zauważyła

— Dziwnie ciężkie, jakgdyby książka?

Pani Ala szybko rozwinięła papier i oczom jej ukazał się ozdobnie oprawiony tomik „Miłość w przyrodzie“.

Wydała lekki okrzyk zdziwienia.

— A to skąd się u mnie wzięło?

— Zapewne wielmożna pani zabrała gdzieś przez nieuwagę.

— Może masz rację... W takim razie było to w aucie. Przedemną wysiadł z niego elegancki przystojny mężczyzna w średnim wieku i młoda dziewczyna.

— O, to napewno ich książka — „Miłość“... — zawołała Anusia.

— Proszę Cię, przynieś mi czekoladę — przecięła pani Ala domysły pokojówki, niewiadomo dlaczego trochę zazdrosna o młodą nieznaną. Tak, napewno książka została w samochodzie, ona złożyła obok niej swe sprawunki — i przy opuszczeniu auta zabrała wszystko razem... Otworzyła książkę — i ujrzała artystycznie wykonane „ex libris“ z nazwiskiem — Ferdynand Ładnowicz.

— Więc ten ładny pan nazywa się Ładnowicz... Ładne rzeczy...

Westchnęła, i rzuciła wnoszącej czekoladę Anusi.

— Pan jest już?

— Nie jeszcze, proszę pani.

— Możesz odejść. —

Przyniosła sobie z gabinetu książkę telefoniczną, i pijąc czekoladę, szukała.

— Ł... Ł... Łabędzki... Łade... Ładnowicz... Antoni... Czesław... Edmund... F... Ferdynand! Rzeźnik? Nie! Aha, Ładnowicz Ferdynand! Rzeźnik? Nie! Aha, Ładnowicz inżynier, pewno on. —

Przyjście męża przeszkodziło pani Ali zadzwonić do nieznanego.

Spytała o nowości na giełdzie i w mieście, i pośpieszyła do kuchni dojrzeć obiadu. —

Gdy po posiłku mąż usnął snem sprawiedliwego — pani Ala pobiegła do telefonu.

— Proszę 16-66...

— Hallo! Tu Ładnowicz! — odezwał się kobiecy głos.

— Czy jest pan Ferdynand Ładnowicz?

— „Pan Ferdynand — Ładnowicz?... A kto mówi, proszę?

Pani Ala uśmiechnęła się łobuzersko i odparła:

— Niech się pani nie obawia. Nie czytamy na szczęście waszego bezwątpeńca idyllicznego stadła. Tu mówi poprostu szczęśliwa znalazczyni.

— Znalazczyni???

Pani Ala wyjawiała całą sprawę i podała numer swego telefonu.

— Miłość w przyrodzie? — mówiła pani Ładnowicz — ależ tak, posiadamy tę książkę. Mój mąż ma wspaniałą księgozbiór. Dziwię się, że tak łatwo pożyczka, Bóg wie komu dzieło, tak cenne, i które czytam chętnie. Już ja mu powiem. —

Pani Ala z uśmiechem współczucia nad biednym nieznanym wyobrażała sobie sposób, w jaki żona opowie mu o zgubie. Rozbawiona odłożyła tubę.

Mąż pani Ali szczęśliwie wyszedł do krawca, gdy zadzwonił telefon.

— Niejakis pan Ładnowicz pragnie mówić z wielmożną panią.

— Pan Ładnowicz? — pani Ala chwyciła słuchawkę:

— Hallo! —

— Wybaczmy pani, że ją trudzę. Była pani tak uprzejmą (brzmiało to trochę dwuznacznie) uwiadomić moją żonę o znalezieniu książki z moim nazwiskiem w aucie, o ile się nie mylę. To doprawdy lekko-myślność ze strony mego przyjaciela, Piotra Mercela, tak mało przywiązywał wagi do pożyczonej książki i zostawił ją w pierwszym lepszym samochodzie. Dziękuję pani w każdym razie za uprzejmość — pozwolę sobie jutro zrana zjawić się, by odebrać mą własność. Żegnaj panią. —

Piotr Mercel? Pani Ala zaśmiała się z niedowierzaniem. Więc ten wyga ma ją za tak naiwną?

Nazajutrz przed południem rozległ się dzwonek wejściowy. Przystojny, wytworny mężczyzna wręczył Anusi kartkę wizytową, prosząc o chwilę rozmowy z panią domu.

Pani Ala, świeża i wystrojona, kazała prosić. —

Pan Ładnowicz ucałował podaną sobie rączkę, i obrzuciwszy wzrokiem panią Alę, powiedział:

— Daruję pani szczerłość? Wygląda pani na sprytniejszą...

— Pan się zapomina...

— Łaskawa pani, czy nie wyobrażała pani sobie sceny, jaką urządzi mi moja małżonka?

— Panu? Przecież pana przyjaciel, Piotr Mercel...

— Ależ to blaga, cały Piotr Mercel!

— Siadź pan więc i spowiadać się. Ciękawam niezmiernie.

— Widzi pani... Żona wyjechała na dłuższy czas, więc, jak to bywa...

— Jak to bywa?...

— Tak, tak, bywa... Otóż nawiązałem stosunek z pewną młodą damą. Zdażyło się, że była u mnie na herbatce — oglądała bibliotekę — okazało się, że lubi literaturę, i specjalnie interesuje ją „Miłość w przyrodzie“. Rad nierad pożyczam jej książkę. — Nagle przyjeżdża moja żona. Ponieważ jest bardzo spozstrzegawcza, a wymienione dzieło dość okazałe — błagam moją małą przyjaciółkę o zwrot książki. Umawiamy się na mieście — Nina (niiby moja przyjaciółka) przynosi książkę — jedziemy autem, gdyż mieliśmy jeszcze coś załatwić — i oto zapomniana przeze mnie w aucie książka dostaje się w pani dobre rączki...

— Skąd pewność, że dobre? Poczuję się do kobiecej solidarności i winnam pana małżonce wytłomaczyć dokładnie wędrowkę „Miłości w przyrodzie“...

— Tego uroczka pani nie zrobisz! — zawołał pan Ferdynand Ładnowicz — i ukazał pani Ali wspaniałą i niepomiernej wielkości bombonierę.

— Przekupstwo? — rośmiała się Pani Ala.

— Ależ nie, łaskawa pani. Poprostu nagroda za zwrot zguby i — podzięką za to, że tym razem jeszcze udało mi się uniknąć skandalu. —

(tom. I.)



„Łodzianie“ trenują się w jeździe konnej na szosach podmiejskich.